

ŚWIAT

WYSTAWIANY DODATEK TYGODNIOWY
Nr 45 Głosu Wielkopolskiego

Kazimiera Hlakowiczówna
DWA PRZEKŁADY Z ROSYJSKIEGO

FET

Noc

Szept, tchu lekkie kołysanie,
słowikowy trel...
Na ruczaju srebrnej pianie
księżycowa biel.
Światło nocne, nocnych cieni
mijający błysk...
Czarodziejskie przemienienia
ukochanych lic...
Na zastonkach — róż ognisty,
bursztynowy blask...
Pocałunki, lzy rześiste...
I brzask... brzask...

NIEKRASOW

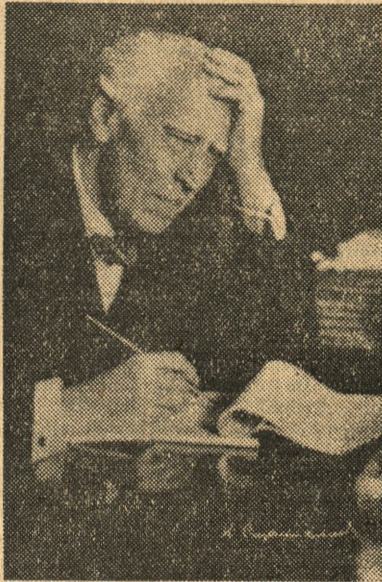
Zapomniana wioska

U wójta Mikołaja babcia raz Ludmiła
na naprawę chatki drzewa poprosiła.
Odrzekł: „Drzewa nie ma. Nie ma i nie będzie”.
„Ot, przyjedzie dziedzic: on nam jest za sędzię.
Dziedzic sam zobaczy, że na złom chatynka,
i dać drzewa każe”, myśli starowinka.
Lichwiarz gruntu chciwy, biegły w interesach,
odciął, odszachrował sąsiedzkim procesem
wiosce kawał ziemi. Myślą gospodarze:
„Jak przyjedzie dziedzic, ziemię zwrócić każe.
Dziedzicowe słowa wyrok niecny zetrą;
już on dobrze zada bobu geometrom.”
Zakochał się w Nastce wolny kmięć szczęśliwie,
ale ich zamężciu rządca się sprzeciwia,
rad ją mieć dla siebie. „Zaczekajmy trochę:
wnet przyjedzie dziedzic, Nastka biedna szlocha.
Młodzi czy też starzy — niech się zdarzy chmura —
„Jak przyjedzie dziedzic”, powtarzają chórem.
Zmarło się Ludmile. Na skradzionej ziemi
u sąsiada lotra setny plon się pleni.
Ten co chłopcem czekał — dziś czeka brodaty...
Kmiecia swobodnego rządca dał w żołdacy.
Nastka już przestała o małżeństwie bredzić...
A pana wciąż nie ma, a pan wciąż nie jedzie.
Aż na koniec kiedyś, na gościńcu długim,
wóz z szóstą rumaków pokazał się cugiem,
na wysokiej ramie trumna godnie jedzie,
w tej trumnie — pan stary, za nią — nowy dziedzic.
Odśpiewali popi... Zajeżdża czwórka
i pan nowy wrócił znów do Peterburka.

HENRYK BARAŃSKI

DUCH REWOLUCYJNY Moskiewskiego Teatru Artystycznego

Związek Radziecki obchodzi uroczyste złoty jubileusz założenia Moskiewskiego Teatru Artystycznego Akademickiego Teatru ZSRR imienia Maksyma Gorkiego. Jest on jego chlubą i dumą. Jest przy tym zjawiskiem jedynym nie tylko w sztuce rosyjskiej, lecz również światowej. Powstał swe zawdzięcza dwóm wielkim reformatorom sceny K. Stanisławskiemu i Niemirowiczowi — Danczenko. W ciągu swego 50-letniego istnienia Artystyczny Teatr odegrał wybitną rolę w rozwoju duchowym wielu pokoleń aktorskich i stał się dla wszystkich reżyserów i aktorów przykładem twórczości scenicznej. Dla scen



Konstanty Stanisławski

europejskich był on niedoścignionym wzorem.

Z bogatej skarbnicy doświadczeń zaczerpnęli również wielki nasz Stefan Jarasz i Juliusz Osterwa („Reduta”). Od początku swego istnienia Artystyczny Teatr stał się samodzielnym twórczym organizmem. W wychowywaniu aktorów widział on swój obywatelski obowiązek. Twórczość tego teatru i jego rola wychowawcza nie mają precedensu w historii teatrów zachodnioeuropejskich. Zwalczal on system „gwiazd” scenicznych i dążył do harmonijnej, zespołowej gry. Jakież zdumienie było widzów za granicą, gdy w czasie występów Artystycznego Teatru przekonali się, że wszyscy aktorzy grają jak „gwiazdy”, że nikt z nich nie stara się wysuwać naprzód, gdyż każdy podporządkowany jest ogólnemu celowi. Dziedzicząc wielkie tradycje rosyjskiej kultury narodowej, Artystyczny Teatr przeciwstawił antyludowej „sztuce dla sztuki” głoszonej przez filozofów niemieckich i ich epigonów ideę służenia narodowi i stania się heroldem postępowych idei. Założony w 1898 roku przez Stanisławskiego i Niemirowicza Danczenkę odkryły nowe karty historii rosyjskiej i światowej sceny.



Wasylj Kaczalow

Pierwszy okres działalności Artystycznego Teatru obejmuje lata 1898—1906. W latach tych teatr związał swą twórczość z Czecho-

wym i Gorkim, których sztuki nie schodzą z jego sceny do naszych dni. Współpraca ta jest zupełnie zrozumiała, gdyż wypływała z tych samych ideologicznych założeń Stanisławskiego i dramaturgów rosyjskich i odpowiadała planom repertuarowym tego teatru. Dramaturdy i kierownicy teatru chcieli związać sztukę sceniczną z życiem. Stanisławski poszukiwał sztuk, omawiających najżywotniejsze problemy współczesne. Pierwszą sztuką wystawioną na scenie Artystycznego Teatru był „Car Fedor” Aleksiego Tołstoja, która przez dłuższy czas leżała pod suknem cenzora carskiego. Lecz nie dramat historyczny, ale widowisko współczesne zdolne było zdecydować o kierunku ideowym Artystycznego Teatru. Wystawiono „Czajkę” Czechowa. Było to śmiałe przedsięwzięcie gdyż pamiętano jeszcze niedawne niepowodzenie tej sztuki na scenie cesarskiego teatru w Petersburgu. „Czajka” jednak w inscenizacji Niemirowicza-Danczenki odniosła olbrzymi sukces. Siostra Czechowa w pamiętniku swoim notuje: „Kurtyna zapadła przy grobowym milczeniu. Artysty trwożnie skupili się — i przysłuchiwali reakcji publiczności. Grobowa cisza. Ktoś zapłakał. Nas garstka milcząco udała się za kulisy. Nagle wy-



Włodzimierz Niemirowicz Danczenko

buchła burza oklasków, słyszeliśmy szloch na widowni.” Zwycięstwo sztuki było pełne. Czechow nadesłał z Jaltę telegram: „Wyście dali życie mojej „Czajce”. Dziękuję”. Zwycięska „Czajka” stała się odąd emblematem Artystycznego Teatru. Po „Czajce” przysłała kolej na „Wuja Wania”, „Trzy siostry”, „Wiśniowy sad” i „Iwanowa”.

W Rosji tymczasem dojrzewały nastroje rewolucyjne. Zbliżał się 1905 r. Nieznany nikomu Maksym Gorki, ówczesny dyrektor Artystycznego Teatru swą pierwszą sztuką „Mieszczanie”. Wystawienie tej sztuki niespodziewanie stało się swego rodzaju nie tylko sukcesem artystycznym, ale również demonstracją polityczną. Gdy ukazała się nowa jego sztuka „Na dnie” była już wyraźnym protestem przeciwko światu kapitalistycznemu i obroną godności człowieka pracy. Sztuki te zarysowały przyszłą linię rozwojową Artystycznego Teatru. Nadszedł jednak rok 1905, który nie spełnił nadziei proletariatu rosyjskiego. Klęska rewol-



Maksym Gorkij

ucji cieniem padła na deski tego teatru. Teatr uległ naciskowi, szalejącego wstecznicstwa i poddał się wpływowi modnego wówczas kierunku dekadentckiego. Gdy ukazały się „Biesy” Dostojewskiego, Gorki zaprotestował. Było to już zbyt wyraźne odchylenie się od dotychczasowego repertuaru. Wkrótce jednak wrócił na scenę duch reformatorski i poszukiwanie zbliżenia sztuki z narodem. Walka „starego z nowym” zakończyła się całkowitym zwycięstwem ducha rewolucyjnego.

Nie przypadkowo w pierwszym okresie po rewolucji, w twardej walce o egzystencję radzieckiego państwa, Lenin mówił: „Jeżeli istnieje teatr, który powinniśmy za wszelką cenę uratować i utrzymać, jest nim naturalnie Artystyczny Teatr.” Wielka rewolucja październikowa wzniosła sztukę Moskiewskiego Artystycznego Teatru na niebywałe dotąd wyżyny. Odnalazł on w sobie nowe twórcze siły. Scena tego teatru rozszerzyła się. Świat intymnych, kameralnych przeżyć, ustąpił miejsca starciom socjalnym. Bohaterem teatru stał się człowiek ludu. Partia i rząd otoczyli pieczołowitą opieką czołową scenę w Rosji. Dla pisarzy i dramaturgów radzieckich stało się wielkim szczęściem dostanie się na scenę Artystycznego Teatru. Pierwszą sztuką pisarza nowej epoki był głośny „Pociąg pancerny 14—69” W. Iwanowa, będący jedną z lepszych sztuk Teatru Radzieckiego. Potem wystawione zostały „Strach” Afinogenowa, „Platon Kreczet” A. Korniejczuka, „Ziemia” Wirty i inne.

W czasie ostatniej wojny Artystyczny Teatr pracował ze zdwojoną energią. Na jego scenie ukazały się nowe sztuki, tchnące gorącym patriotyzmem jak „Front” Korniejczuka, „Ludzie rosyjscy” K. Simonowa, „Głęboki wywiad” i „Oficer marynarki” Korna.

Rząd radziecki wysoko ocenił prace Artystycznego Teatru, dając temu wyraz w szeregu odznaczeń. W 1932 r. teatrowi nadane zostało imię Maksyma Gorkiego. W 1937 r. Artystyczny Teatr



Antoni Czechow

otrzymał order Lenina, a w 1938 r. order „Czerwonego Sztandaru Pracy”. Moskiewski Teatr Artystyczny wysoko wznosił sztandar rosyjskiej kultury teatralnej. Ugruntował jej znaczenie międzynarodowe, a wewnątrz kraju stał się teatrem-bojownikiem, propagatorem realizmu w sztuce i idei marksistowsko-leninowskich w treści.

Rozwój oświaty w ZSRR

Rozwój oświaty w ZSRR to dziełna, w której osiągnięcia nie dadzą się porównać z sytuacją na tym odcinku w żadnym innym kraju. Dziedzictwo Rosji carskiej — to 76% ludności nie umiejącej pisać i czytać. W tych warunkach, obok problemu stworzenia warunków do nauki dla młodzieży, stało się również trudne zadanie zorganizowania oświaty dla dorosłych.

Zadanie to, mimo ogromnych trudności, w niesłychanie szybkim czasie zostało wykonane. Wg danych za rok 1938 liczba analfabetów zmalała do 19%. Dzięki porównaniu ze znanymi nam warunkami w Polsce, można będzie ocenić ogrom wykonanej pracy. Związek Radziecki nie dysponował dostateczną liczbą sił pedagogicznych, które musiały dopiero wyszkolić. Poza tym rozległe tereny Z. S. R. R. a co za tym idzie mała gęstość zaludnienia kraju, stwarzała dalsze trudności w rozrzu-

czeniu sieci szkół na terenie całego kraju. Warto przypomnieć, że w Polsce przedwojennej 90 osób przypadało na km kwadratowy, podczas gdy w ZSRR — 8, a na terenie europejskiej części Związku — 23. Mimo tych niewątpliwie korzystniejszych warunków w Polsce — liczba analfabetów w 1921 roku (licząc ludność w wieku ponad 10 lat) wynosiła 33,1% — a w ciągu następnych 10 lat zlikwidowano tylko 10% istniejącego w 1921 r. analfabetyzmu. Tymczasem w ZSRR w warunkach nieporównanie trudniejszych na przestrzeni 21 lat zlikwidowano 57% analfabetyzmu. Oczywiście są w dążeniach do szerzenia oświaty w Polsce przedwrześniowej i ZSRR momenty, które trudno porównywać. Oświata w Związku Radzieckim stała się kamieniem węgielnym rozwoju warunków społecznych w państwie socjalistycznym. W Polsce otworzenie dróg dla równego startu życiowego wszystkich warstw społeczeństwa było zagadnie-

niem, którego ze względu na nasz ustrój społeczny należało się wystrzeżać.

W Rosji przed rewolucją w szkołach powszechnych i średnich uczyło się tylko 7,9 milionów dzieci i młodzieży. Jeżeli chodzi o wieś, to wykształcenie średnie było właściwie niedostępne. Dość wspomnieć, że w szkołach na tym poziomie było 600 tys. młodzieży ze środowisk miejskich, a tylko 10 tys. ze wsi.

W roku 1938 — w szkołach obu wyżej wymienionych typów było już 29,4 mil. uczących się, a więc 16,3% całej ludności ZSRR, podczas gdy np. w Polsce w szkołach na tym samym poziomie tylko 15%. (W roku 1914 — ZSRR = 4,9%, — Polska w 1921 r. = 12,6%). W tym samym czasie na kursach dokształcających było milion osób.

Duże osiągnięcia notuje w ZSRR również rozwój szkolnictwa wyższego. Znowu porównujemy z sytuacją w Polsce. Przed ostatnią wojną na wyż-

szych uczelniach Związku Radzieckiego studiowało 0,33% całej ludności, podczas gdy u nas tylko 0,13%.

Wg planów na koniec bieżącego okresu planu pięcioletniego, liczba słuchaczy na wyższych uczelniach wzrosnie w stosunku do 1938 r. o 74 tysiące. Liczba uczniów szkół powszechnych i średnich z 29,4 mil. na 31,8. Poza tym 1,2 mil. studiować będzie w szkołach średnich specjalnych.

Jeżeli do tych wszystkich danych dodamy fakt pokrycia już w 100% zapotrzebowania na podręczniki szkolne oraz, że wszystkie narody ZSRR posiadają szkoły, w których językiem wykładowym jest własny język ojczysty, będziemy mieli prawie pełny obraz osiągnięć na tym odcinku naszego wielkiego sprzymierzeńca. Fakty te również najlepiej ilustrują jaką troską otacza się w państwie socjalistycznym oświatę, stojącą — w przeciwieństwie do krajów kapitalistycznych — w rzędzie pierwszych zadań państwa.

Rola literatury rosyjskiej w literaturze światowej

Nie ma drugiej literatury, która by rozwinęła się tak szybko i w tak krótkim przeciągu czasu zdobyła znaczenie światowe, jak literatura rosyjska. W pierwszej połowie XIX w. zwróciła na siebie uwagę całego świata kulturalnego, w drugiej zaś połowie tego stulecia zajęła czołowe stanowisko w literaturze powszechnej i można powiedzieć, że do dziś dnia potrafiła je utrzymać.

Jakim czynnikiem zawdzięcza literatura rosyjska swoją wielkość i sławę? Zawdzięcza je w pierwszym rzędzie swoim wartościom etycznym. Wartości te wyraził może najlepiej Tolstoj, gdy pisał, że „myśliciel i artysta nigdy nie mogą spokojnie przebywać na wyżynach olimpijskich. Żyją oni w ciągłej trosce i wzruszeniu, mają oni bowiem rozstrzygnąć i wypowiedzieć to, co człowiek udrwia i z cierpienia uwalnia, co przynosi mu pociechę. Gdyby jednak nie wypowiedzieli się tak jak trzeba, wówczas niczego by nie rozstrzygnęli i niczego nie wyrzili, a jutro może być już za późno — przychodzi na nich śmierć. Nie ma gładkich, zręcznych jak gracje i zadowolonych z siebie myślicieli i artystów godnych tego imienia... Należy tylko wtedy pisać, jeśli przy każdorazowym umacnianiu pióra pozostaje w kałamarzu cząstka własnego ja.”

Nie tylko cała twórczość Tolstoja, ale twórczość wszystkich najwybitniejszych pisarzy rosyjskich wzrosła w klimacie moralnym troski i wzruszenia. Troski o dobro i szczęście człowieka, wzruszenia na widok niedoli ludzkiej. Pisarz rosyjski jest nie tylko artystą, ale również mistrzem życia. Gdy Puszkina krótko przed swą śmiercią widać sens powołania poetyckiego w budzeniu u ludzi „uczucia dla tego, co dobre”, streścił tym samym istotę etyczną całego piarstwa rosyjskiego.

Wysokie wartości moralne tego piarstwa, jego głęboka ludzkość szły w parze z jego artystycznym mistrzostwem. Wrodzona etyczna postawa piarza rosyjskiego uczuliła ich na wszelkie przejawy życia, obdarzyła ich realizmem obserwacji i psychologiczną wnikliwością nie mającą równej sobie. Poszukiwanie prawdy, namiętne i intensywne, stworzyło piękno formy. Rozumiał to sławny pisarz francuski Prosper Mérimée, „Literatura rosyjska — powiedział on — szuka przede wszystkim prawdy, a piękno przychodzi samo przez się.”

Choć na Zachodzie znano szereg dzieł literatury rosyjskiej z wieku XVIII, to jednak jej kariera światowa zaczyna się dopiero po wystąpieniu Puszkina, We Francji, w Anglii i w Niemczech stawiano autora „Księżca Oniegina” na równi z Goethem, Byronem, a nawet — dzięki krytycznej czystości jego poezji — z lirykami Grecji starożytnej. Niemalym też uznaniem cieszyły się na Zachodzie dzieła Lermontowa i Gogola. Entuzjazm jednak do literatury rosyjskiej zdołał obudzić tam dopiero Turgeniew.

Nie ma wielkiego piarza europejskiego w XIX w., który by nie uznawał Turgeniewa za swego mistrza w zakresie sztuki powieściopisarstwa. Nad nieporównaną pięknością prozy Turgeniewa, subtelnością jego opisów przyrody i oszczędnością wyrazu unosił się Flaubert, bracia Goncourt, Zola, A. Daudet, Maupassant, George Sand zwróciła się do niego ze słowami: „Mistrzu, my wszyscy musimy przejść przez Pańską szkołę!” Znakomity zaś pisarz i myśliciel francuski Ernest Renan powiedział nad grobem Turgeniewa: „Cześć i sława wielkiej rasie słowiańskiej, której pojawienie się na proscenium dziejów jest najbardziej zdumiewającym zjawiskiem naszego stulecia. Cześć i chwała jej, ponieważ

w tym nieporównanym artyście tak szybko znalazła swego wyraziiciela. Nigdy nie odkryto wciąż jeszcze ciemnej i pełnej sprzeczności świadomości narodowej z taką cudowną przenikliwością.”

Do ulegania wpływowi Turgeniewa przynawali się m. in. niemiecki pisarz Paweł Heyse, irlandzki pisarz George Moore, amerykański pisarz Henry James i angielski powieściopisarz Garlsworthy. Ślady jego artystycznego oddziaływania widoczne są u takich piararzy, jak Tomasz Mann i Jakób Wassermann.

Pozycję literatury rosyjskiej na Zachodzie wzmacnili jeszcze bardziej Tolstoj i Dostojewski. Nikt im nie dorównał w roli, jaką odegrali: oni w rozwoju literatury światowej. Francuski historyk literatury prof. Lirondel pisze: „Byłoby zbyt nużące wyliczenie niezliczonych plagiatów, jakie popełniono na „Wojnie i pokoju”, „Annie Karenin”, „Winię i karze” i nie potrzeba wymieniać wszystkich książek, w których znalazło wyraz tchnienie nowego ducha. O obecności Rosji świadczy setki znaków.” Tę samą myśl wyraża w słowach jeszcze dobitniejszych pewien krytyk angielski: „Pisarze innych narodów bawią się zaledwie u stóp takich gigantów jak Tolstoj i Dostojewski, gdyż w nich znalazła zakończenia cała epoka myślenia ludzkiego. W nich stoi ludzkość na progu otwarcia nowej tajemnicy.”

A oto, co pisze krytyk francuski Melchior de Vogüé o Tolstoju w swej słynnej książce o powieści rosyjskiej: „Jeśli najbardziej interesującymi książkami są te, które prawdziwie wyjaśniają egzystencję pojedynczego odłamu ludzkości w danej historycznej chwili, to nasz wiek nie przyniósł nic bardziej interesującego aniżeli Tolstoj. Chcę bez ogódek wypowiedzieć całą swą myśl: chcę powiedzieć, że pisarz ten, nawet jeśli pragnie być tylko powieściopisarzem, jest jednym z największych nauczycieli, jacy dają świadectwo temu wiekowi. Podpisuję się pod zdaniem, jakie wypowiedział z wielkim poruszeniem Flaubert, gdy przegladając przesłany mu przez Turgeniewa przekład „Wojny i pokoju”: „To jest Szekspir, to jest Szekspir!”

Geniusz Tolstoja posiadał dla piar-

zy francuskiej siłę zniewalającą. Maupassant po lekturze „Śmierci Iwana Iljicza” powiedział: „Widzę, że cała moja działalność nic nie była warta. Nic nie jest wartych moich dziesięć tomów”. Romain Rollandowi „Wojna i pokój”, „Anna Karenina” i „Śmierć Iwana Iljicza” „droższe były aniżeli wszystkie wielkie dzieła literatury francuskiej”. W osiemdziesiąt urodziny Tolstoja wyznawał Marcel Prévost: „Tolstoj był dla Francuzów mojej generacji nie tylko cudownym narratorem, twórcą krajobrazów, epok i ludzi, był także wynalazcą nowego świata uczuć. Zadane dzieło dzisiejszych powieściopisarzy francuskich nie byłoby tym właśnie, czym jest, gdyby nie było Tolstoja.”

Tolstoizować zaczęto również w Anglii i Ameryce. Książki Tolstoja cieszyły się tam największą poczytnością, a z jego natchnienia powstało tam mnóstwo dzieł literackich, np. niektóre utwory Tomasza Hardy'ego, Bernarda Shawa, Ernesta Hemingway'a i Johna Garlsworthy'ego, który za największą powieść świata uważał „Wojnę i pokój”.

Liczba piararzy zachodnich, którzy uiegli przemożnemu wpływowi Dostojewskiego, jest niezmierna. Przykładowo można wymienić Pawła Bourgeta, Oscara Wilde'a, Gerharta Hauptmanna, Dawida Lawrence'a, Marcelego Prousta, Zeromskiego i Przybyszewskiego (podczas gdy u Sienkiewicza można by się raczej doszukiwać śladów wpływu Turgeniewa i Tolstoja).

Do oddziaływania Turgeniewa, Tolstoja i Dostojewskiego na literaturę zachodnią dołączył się później Czechow. „W plejadzie wielkich europejskich dramaturgów — powiedział Shaw — świeci Czechow jako gwiazda pierwszej wielkości obok Tolstoja i Turgeniewa”. Inny zaś angielski autor dramatyczny, John B. Priestley napisał raz, że „Czechow wywierca na poważny teatr angielski większy wpływ aniżeli jakikolwiek drugi dramaturg współczesny”. Nadzwyczajny też podziw budził Czechow jako nowelista. Słynna piararka angielsko-australijska, Katarzyna Mansfield żywiła do Czechowa nieledwie kult religijny.

Trzeba by długo pisać jeszcze o od-

działywaniu na kraje zachodnie takich piararzy rosyjskich, jak Niekrassowa, Czernyszewskiego, Bijusowa, Błoka, a przede wszystkim Gorkiego. Nie można natomiast na zakończenie nie wspomnieć krótko o pozycji, jaką sobie zdobył w świecie piararze radzieckiej. Szolochow, Aleksy Tolstoj, Leonow i Tichonow znaleźli za granicą licznych czytelników i wielbicieli. Wystarczy zwrócić uwagę na to, że w samej tylko Ameryce przetłumaczono w 1939 r. 92 powieści radzieckiej i 22 sztuki radzieckiej. Poezje zaś Majakowskiego zostały przetłumaczone na 24 języki. Znaczenie jaką sobie zdobyła na świecie literatura rosyjska dzięki swym wielkim nazwiskom rozszerza z powodzeniem dzisiejsze państwo radzieckie.



J. Mroziński — Kwiaty. Salon Sztuk Plast.

LESZEK PROROK

Dodatek kulturalny w piśmie codziennym

Ze strony piar literackich podnosili się kilkakrotnie zarzuty, że literackie dodatki piar codziennych nie pojmują właściwie swych zadań i porywają się na dublowanie działalności kilku fachowych piar kulturalnych, największego kalibru, co rodzi zamęt, dezorientuje czytelnika, wzbudza nadto fałszywe ambicje i aspiracje kierowników i współpracowników tychże dodatków. Zarzucano się też, że dodatki zbyt często stają się trybunami nieprzesianej grafomanii.

W każdym z tych twierdzeń kryje się — jak to najczęściej w życiu bywa — spora doza prawdy zmieszana ze znaczną ilością fałszu. Galimatias zwiększa fakt, że spośród kilkudziesięciu aktualnie ukazujących się dodatków, dałoby się wyłonić kilka typów pośrednich, od wyłącznie rozrywkowego dodatku niedzielnego opierającego się na ilustrowanym reportażu, humoresce i kolumnie dowcipu poprzez stronę wiedzy, literatury i sztuki do czystego dodatku literackiego, który może z czasem przerodzić się w piśmie samodzielne, jak to miało miejsce z krakowskim „Dziennikiem Literackim”.

Klientelę piar literackich stanowi z reguły inteligencja i to w dodatku jej wyrobiona część, która posiada określone zainteresowania. Zagadnienia literackie są jej w większym lub mniejszym stopniu znane i bliższe. Czytelnicy dodatku to przeważająca część codziennych czytelników gazety, którzy często ze sprawami artystycznymi czy literackimi stykają się raz na tydzień w czasie przedobiedniej lektury niedzielnego numeru piar.

Z różnicą środowisk czytelniczych wiąże się ściśle ich liczebność. Periodyki literackie nie przekraczają u nas maksymalnej liczby nakładu 40 tys. piar codziennie w niedzielę przekracza często 100 tys. Przesądza to o zasięgu każdego rodzaju piar, ponieważ zaś i o wpływie na kształtowanie warstwy czytającej.

Bardzo istotną różnicę stanowi mały rozmiar artykułów piar codziennego, określony szczupłymi ramami jednej czy dwu kolumn dodatku, co powoduje konieczność zwięzłego traktowania każdego tematu. Następnym tego jest niemożność rozwinięcia na łamach dodatku dzieła recenzyjnego nowych wydawnictw, który zajmuje lwia część treści piar literackich.

Łączy oba rodzaje piar wspólna tematyka. Składają się na nią zagadnienia z różnych dziedzin kultury Ponadto w wielu przypadkach wspólne są osoby piarzących.

Trzeba dodać, że swoistą cechą dodatku literackiego w piśmie codziennym jest poważnie rozbudowany regionalizm. Miejscowe sprawy i sprawy z terenu kulturalnego są najbliższe tak czytelnikowi, jak również często piarzącemu. Periodyki są przeznaczone przeważnie dla publiczności literackiej całego kraju. Ten naturalny podział swych funkcji stwarza podstawy do harmonijnej współpracy obu typów piar i zmniejsza w pewnej mierze niebezpieczeństwo zarzucanego dublowania pracy.

Jakież stąd płyną wnioski? Dodatek niedzielny nie będzie nigdy dublował piar piar literackiego — pomijając wszystkie inne względy — z braku miejsca. Kontrowersyjne dyskusyjne piar literackie, tajemniczo roztrząsania ciekawych problemów, urastają ostatecznie do rozmiarów tegich broszur i jako takie pojawiają się często na półkach

księgarskich. Dodatek literacki nie zmiesie dłużyzn, gdyż — poza kwestią miejsca — nie znieśie ich przede wszystkim czytelnik, żądający od niedzielnej lektury, traktowanej zawsze jako doza rozrywki — rozmałości. Dodatek musi zatem wszelkie poruszane sprawy wyczerpać w skrócie — w schematycznym uproszczeniu nieraz. Normalnie selekcja taka dopuści na łamy tylko zagadnienia zasadnicze i typowe. Jeśli bywa inaczej, świadczy to o jakiejś wadzie w aparacie redakcyjnym i o braku wycucia.

Dodatki literackie jeśli idzie o stronę problematyczno-krytyczną mają za zadanie w przystępny sposób informować czytelników o najważniejszych zjawiskach życia kulturalnego kraju i świata. Praca ta winna mieć charakter bardziej sprawozdawczy, a nie ferować wyroków. Winna być drogowskazem dla odbiorcy, który na swym poziomie czuje potrzebę zaznajomienia się z pewnymi nowymi terminami, pojęciami, który sam nie potrafi dociec, co oznacza pewne zagadnienie.

Wielkim działem pracy obu rodzajów piar jest zapoznanie czytelników z fragmentami twórczości z zakresu poezji, dramatu czy prozy artystycznej. Nie wydaje się, by istniała realna obawa zalewu dodatków piar codziennych produktami grafomanii. Jeśli tak niestety jest w wielu przypadkach, dowodzi to znowu złej organizacji pracy i nieodpowiedniego kierownictwa Krajowy zespół literacki wystarczy na obsadzenie każdego dodatku literatem, zdolnym do odróżnienia plew od pereł. Zwłaszcza autorów już wyrobionych, dla których zamieszczenie utworu w periodyku nie ma charakteru inicjacji literackiej, lecz jest wyrazem bieżącej działalności, których nazwisko natomiast podnosi wydatnie autorytet dodatku piar codziennego.

Z drugiej jednak strony dodatki niedzielne stanowią naturalną sieć pewnej selekcji młodego narybku piarzących. Nie może to jednak wynikać z obniżenia kryterium oceny, lecz z prostego faktu, że piar literackich jest w Polsce kilka, a dodatków niedzielnych kilkadziesiąt, zaś ludzi zabierających się w Polsce do pisania jest dostatecznie dużo na to, by do druku dochodziły tylko utwory naprawdę udane. O słuszności tej tezy przekonał nas niespodziewany, ołbrzymi plon niedawnego radiowego konkursu na krótkie opowiadanie (przeszło 4 000 nadesłanych prac).

Na koniec trzeba poświęcić kilka słów dodatkom piar poznańskich. Poznań znajduje się w specjalnej sytuacji, o ile chodzi o poruszenie zagadnienia będącym jednym z największych i najbardziej żywotnych ośrodków kultury nie ma swego piar literackiego jak Warszawa, Kraków, Łódź Katowice, czy nawet Szczecin. Ma natomiast pierwszą scenę operową w Polsce, kilka dużych teatrów, wyższe uczelnie, instytuty naukowe, firmy wydawnicze, organizuje wystawy imprezy kulturalne.

Te względy przesądzają, że miejscowe dodatki kulturalne będą zawsze zawierały momenty właściwe pracy piar literackich. Trudno to jednak nazwać niezadowoloną inwazją i niezrozumieniem własnych zadań. Jest to po prostu usiłowanie zaspokojenia zwiększonych zamówień, a może potrośnie również i dówód poczucia odpowiedzialności.

BRONISŁAW SZMIDT

MOST

Kamienice miasta urwały się nad spadzistym brzegiem rzeki, pokrytej lodem. Za rzeką ciągnęła się wąska a długa dolina, obramowująca lodową taflę białym lamowaniem skrzepłego śniegu. Za doliną czerwieniały domki robotniczej kolonii. Obydwa brzegi łączył masywny stalowy most, którego środkowe przęsło wyrwane brutalnie z całości legło w łonie rzeki, strzępiąc wokół lod. Obok, przez zaimprovizowany most pontonowy przesuwali się wolno ciężkie, głośno warczące ciężarówki. Bokiem przemknął od czasu do czasu śmigły motocykl za przyzwoleniem stojącej na środku autostrady dziewczyny w grubych wojskowych z rozpylaczem przez ramie i dwoma kolorowymi chorągiewkami, którymi machała pewnie i sprawnie. Przy zjeździe na most pontonowy przechadzał się wartownik. Spokojnym wzrokiem odprowadzał długi sznur samochodów, znikających z pracującym warkotem w gardzieli ulicy, już po drugiej stronie mostu. Obsługa przeciwlotnica baterii spoglądała tęsknie

w czyste, spokojne niebo. Gromada sinosynych dzieciaków, gapiąca się przez chwilę to na wartownika to na samochody pogałał w wrzaskiem w dolinę na biały, niepokalany śnieg. Skądś z daleka, od zachodniej strony poprzez warkot samochodów przedzierало się głuche dudnienie artylerii.

Stasiak siedział na łóżku tuż przy oknie. Z pierwszego domu przy szosie miał dobry punkt obserwacyjny. Siedział tak od rana nie zważając na zimno, przełazące na grzbiet przez wytarte płótno koszuli.

— Stary, połóż się — zawołała z kuchni żona. Stasiak machnął tylko niecierpliwie ręką, opędzając się od tej uprzykrzonej troskliwości. Stasiakowa była zaniepokojona dzisiejszym zachowaniem się męża. Przez te dwadzieścia siedem lat, jak się pobrali, widziała go takim tylko kilka razy, po aresztowaniu Henyka no i w pierwszym dniu wojny. Wtenczas mógł jeszcze chodzić do roboty. Dzisiaj po raz pierwszy od czasu swojej choroby był

taki dziwny. Dotychczas leżał sobie cicho, jakby nieobecny ze swoją gnijącą raną w nodze, cierpliwie.

Stasiakowa zakłęła na przypomnienie tej nogi. Zawsze na nią narzekał. Stary postrzał, który dostał od carskiego oficera podczas rewolucji, odnawiał się przy każdej słotnej jesieni, ale nie było jeszcze najgorzej. Zimne



noce stróżówki robiły swoje. Potem przyszła wojna. Kopniak niemieckiego ciężkiego buta w dawną ranę położył go znowu do łóżka. Leżał tak od trzech

lat. Doły na policzkach pokrytych siwym zarostem pogłębiały się coraz bardziej. Dopiero hałas wycofujących się kolumn niemieckich zbudził go z tego odrętwienia. Z wrogim błyskiem w oczach śledził wycofujące się w popłochu samochody i wozy. Teraz w milczeniu radosnym wzrokiem odprowadzał potężne góry żelaza-czołgi z poprzyplepanymi do nich sylwetkami żołnierzy w szarych płaszczach i obzitych barankiem czapkach.

— Nareszcie, nareszcie — szeptał bezdźwięcznie.

Żona niby to burczała na niego, że się przeziębił, ale rada uciekała od garnków by spojrzeć przez okno. Wzdychała też często. Wówczas Stasiak spoglądał na nią uspokajająco. — Wróci, wróci — mawiał. — Często myśleli o synu, który pamiętnego września przeszedł granicę. Nie mówili jednak o tym. Dopiero teraz, razem z falą szarej, potężnej masy żołnierskiej wypłynęły na usta słowa wspomnień.

Po południu Stasiakowa wyszła do sąsiadki. Stasiak wsparł się dla wygody o ramę okienną. Przez skrawek szyby odtańczonej z lodu rozgrzanym w piecu kawałkiem żelaza spoglądał w stronę rzeki zburzonego mostu i miasta. Od czasu do czasu oddechem tajał zamarzający otwór. Mróz wzmagający się z wieczora stawał się uporczywszy,

silniejszy i wycięzał słaby, nie dość gorący oddech starego. Otwór w lodzie pokrywającym szybę zaciemniał się coraz bardziej. Szarzało już, kiedy przegrynowany położył się na pościeli. Przed oczyma wyobraźni migotały mu ciągle przejeżdżające czołgi, piechota idąca ciężkim krokiem spracowanego robotnika. Z nastaniem mroku przeprowa przez most opóźniała się. Samochody i czołgi chcą uniknąć zmasowania przy wieździe na pontoniak, rozjeżdżały się na drożki osiedla.

— Dokąd ona poszła — niecierpliwili się Stasiak długą nieobecnością żony. Ciemność ogarnęła izbę, zacierając kontury sprzętów. Za ścianą domu rozległ się warkot zajeżdżającego samochodu. Gdy motor ucichł, ktoś zastukał do Stasiakowych drzwi.

— Proszę — odezwał się — przewracając ciężką zadyszka, następstwo całodziennego siedzenia przy oknie. Drzwi otworzyły się i w proggu stanęła wysoka postać. Na ciemnym tle niewyraźnie zarwował się przewieszony wzdłuż piersi automat.

— Gdzie gospodarz — odezwał się żołnierz po rosyjsku. Stasiak podniósł głowę. — Tutaj! — odpowiedział również w tym języku. Żołnierz podszedł powoli do łóżka. Nachylił się i popatrzył uważnie.

„Kroniki z Assyżu”

Romana Brandstaettera

„Kroniki z Assyżu” — Brandstaettera tylko pozornie są poświęcone Assyżowi. I słusznie. Miasto to nie istnieje już w wyobraźni ludzkości jako miejscowość o takiej czy innej ilości mieszkańców, o takim lub innym położeniu geograficznym... Tak nikt nie myśli o Assyżu. Mówiąc o tym mieście, myślimy równocześnie o świętym Franciszku. Niesposób oddzielić tych spraw. Gdyby święty Franciszek nie żył w Assyżu i tam nie działał, myślelibyśmy o nim jak o jednym z prowincjonalnych miast włoskich. Bez głębszego zainteresowania i bez wzruszenia. Teraz już tak myśleć nie możemy. Nikt tego faktu nie odwróci.

Brandstaetter w swej książce umyślnie stawia nam, jak postać świętego Franciszka wnikała w miasto, jak działalność jego prześwietliła nie tylko mury domów, lecz także serca mieszkańców. Jest to książka więc o przenikaniu świętości do życia. Centralną postacią jej jest święty Franciszek — miasto jest jakby ciałem promieniującym jego duchem. W sposób plastyczny i sugestywny udało się autorowi dokonać niezwykłego reportażu, reportażu o świętości przenikającej rzeczywistość. To nie jest rozprawiony literacko Baedeker lub Grieben, lecz twór o swoistej konstrukcji, pragnący dwie sfery bytu: rzeczywistości idealnej i konkretnej przedstawić w procesie ich wzajemnego przenikania się. Do tego dołączył się subiektywizm autora, który przy przedstawieniu tego procesu, równocześnie wyraża swoje osobiste „credo”.

Jeśli taki był zamiar autora, jak to odcyfrowałem z tekstu, trzeba przyznać, że zamiar jego powiódł mu się. Książka jest niewątpliwym wzbogaceniem literatury, wiążącej się z postacią wielkiego Świętego. Daleko od suchości reportażu normalnego stoi na pograniczu sztuki, nie przestając mieć charakteru informacyjnego.

Udało się jej tego dokonać przede wszystkim dzięki znakomitemu językowi, szlachetnie brzmiącemu, czasem tylko lekko afektowanemu. Ta proza jest dobrze unerwiona mimo swej stylistycznej doskonałości. Jest energiczna, żywa i sugestywna. „Przyetaje” ona dobrze do materiału. Niezraz zaczynamy się już obawiać, czy autora nie ponieść gładkość wypowiedzi — wzruszenie jednak zwycięża i odsuwamy z zadowoleniem obawę. Jest to wielki sukces autora, gdy się uwzględni niebezpieczeństwa retorycznego stylu.

Wyznania osobiste autora przekonują inteligencją i szczerością. Takie sformułowania jak: „Wolność to moralność. Prawdziwie wolnym jest tykoten, który zakuty jest w kajdany etyki. Są to najcięższe kajdany, jakie kiedykolwiek dźwigał

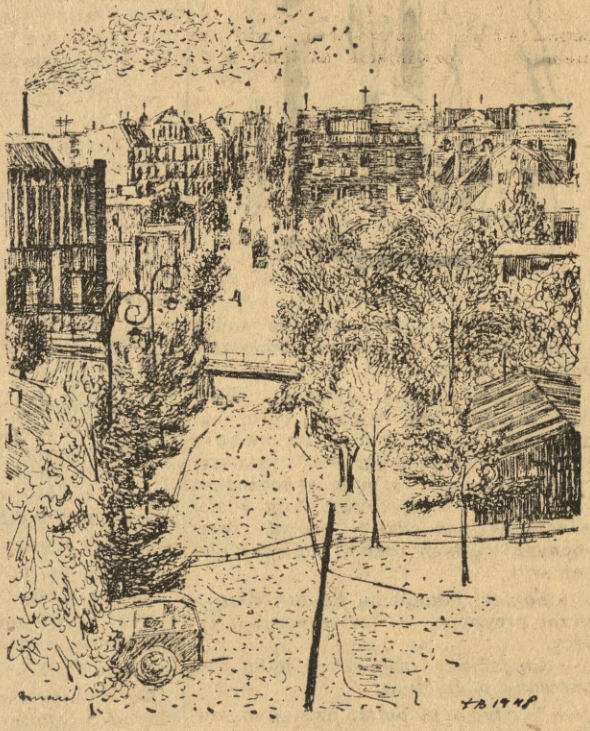
człowiek. Gdy je człowiek zrzuca, staje się niewolnikiem” i dziesiątki innych, równie pięknie sformułowanych, są świadectwem dojrzałości duchowej autora i jego zrozumienia procesów historycznych, na które patrzyliśmy. Książka, tylko ubocznie mówiąc o wojnie, wyrosła jednak z przeżyć wojennych. Koszmar rzeczywistości, potop zbrodni i okrucieństwa, obraz podłości i znikczemnienia ludzkości stoją u „dna” tej książki — one stanowią tło ciemne, na którym tym jasniej odcina się postać wielkiego Świętego.

Pomieszczenie rodzajów (reportaż zewnętrzny, opis świętości działającej w rzeczywistości, wyraz subiektywnych odczuć) nie zaszkodziło książce. Wręcz przeciwnie. Czyta się ją z napięciem.

Jedynym istotnym brakiem książki jest to, że zamykamy ją z wrażeniem zbyt nagłego „ucięcia”. Odczuwamy, że materiał wymagałby może szerszego potraktowania. Jakby nie wyczerpano wszystkich możliwości, które w nim tkwią. Jakby się niektóre pomysły domagały szerszego rozprawienia artystycznego i czekały na nie, a autor nagłe je urywał, nie pozwalając im osiągnąć pełni artystycznej. Zamykamy książkę z lekkim zawodem; chcielibyśmy czytać dalej... materiał tego się domaga.

Mimo jednak tego — może subiektywnego wrażenia — książka jest warta przeczytania. Pisze o rzeczach ważnych w sposób rozumny i językiem szlachetnym-retorycznym, ale w najlepszym znaczeniu tego słowa. W naszej ubogiej literaturze o świętym Franciszku „Kroniki z Assyżu” stanowią pozycję ważką i godną szacunku. Niewątpliwie każdy Czytelnik zapozna się z tą dobrą książką z zadowoleniem i podziwem dla talentu autora, który poruszając temat wielki i podniosły, znalazł środki wyrazu odpowiednie dla podniosłości tematu. Ten „reportaż” stoi na granicy prawdziwej sztuki i nieraz ją przekracza.

„Kroniki z Assyżu” zasługują na baczną uwagę Czytelników.



Fr. Burkiewicz — fragment Poznania Salon Sztuk Plastycznych

PRZEGLĄD KULTURALNY

W dobiegającym końcu Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — wszystkie instytucje artystyczne: kulturalno - oświatowe współdziałały w akcji rozpowszechniania znajomości sztuki i kultury Związku Radzieckiego. Teatr Polski dał 22 ub. m. bezpłatne przedstawienie „Pugaczowa” (Jesienina) dla Związku Inwalidów Wojennych. Teatr Wielki w dniu 1 bm. zorganizował poranek o bogatym programie i przy udziale najlepszych swoich sił odzwiercadił arcydzieła muzyki rosyjskiej.

W Teatrze Wielkim zakończyli gościnne występy dwaj wybitni soliści Narod. Divadla w Pradze: Beno Blahut — tenor i Edward Haken — bas, śpiewając w „Eugeniuszu Onieginie” d. 31, 10. Blahut odtworzył partię Leńskiego, a Haken — Gremina. Poza tym śpiewali w czasie swego krótkiego pobytu w Poznaniu: w „Sprzedanej Narzeczonej” 23. 10., gdzie partię Janka odzwiercadił Blahut, a Haken — Kecal. Część duetu śpiewali po polsku. 26. 10 w „Aidzie” Blahut wystąpił w partii Radamesa, a Haken w roli arcykapłana Ramfisa. Teatr Wielki nie mogąc, ze zrozumiałych powodów, często dawać premiery, stara się jednak wciąż o urozmaicenie swego programu przez wznowienia i nowe obady, co zawsze budzi wielkie zainteresowanie. Niedawno mieliśmy okazję posłuchać znanego i wybitnego śpiewaka Jerzego Gardę w roli Torredora w „Carmen”. Opery przepelane przedstawieniami baletu z niezrównaną Bittnerówną, cieszą się zawsze nieustannym powodzeniem. Widownia jest pełna co wieczór, a dbając o upowszechnienie sztuki — co tydzień, w piątek całą widownię oddaje Dyrekcja do dyspozycji Związkom zawodowym za 50 proc. ceny biletów, zaś dwa razy w tygodniu po 300 miejsc również dla Związku z 50-procentową zniżką. Cały muzykalny Poznań oczekuje z niecierpliwością zapowiedzianej na dzień 13 bm. premiery „Goplany” pod kierownictwem muzycznym Zdz. Górzyńskiego. Możemy już zdradzić obsadę solistów. Śpiewać będą: Stanisław Roy (partię Korkora), Cezary Kowalski, Fr. Denis-Sloniewska, Zofia Czepielówna (Balladyna), Maria Sowińska, Radziśław Peler, Zofia Chwoyko-Charlampowicz (Goplana), Wisł. Cwiklińska, Krystyna Kostal i Władysław Chomiak. Poza tym po raz pierwszy reżyseruje akcją dramatyczną Teofil Trzcicki i pierwszy raz również będzie miał Poznań okazję zobaczyć dekoracje Karola Fryca. Balet jest układu baletmistrza Maksyma Stankiewicza, występuje w nim Barbara Bittnerówna i Stefania Pokrzywińska. Tak więc starannie przygotowana i obsadzona najlepszymi siłami premiery spodziewać się może nie lada sukcesu.

Koncerty Filharmonii również urozmaicoone są występami solistów. Znakomita skrzypczka o światowej sławie Eugenia Umińska odegrała I koncert skrzypcowy Szymanowskiego na koncercie d. 22. 10. wywołując entuzjazm na sali. W następnym tygodniu młodzieżka Barbara Muszyńska z Krakowa odegrała koncert fortepianowy C-moll Beethovena.

I jeszcze jedną sensację przeżywają melomani poznańscy, oto wizytę słynnego chóru bułgarskiego, dotychczas nieznanego w Polsce.

Na zakończenie dzisiejszego Przeglądu niesposób pominąć dwóch ważnych zmian personalnych zaszłych w ostatnim czasie na placówkach kulturalnych: dr Kazimierz Malinowski powołany został na stanowisko dyrektora Muzeum Wlkp., a wakujące po nim stanowisko naczelnika Wojew. Wydziału Kultury i Sztuki objął były wicedyrektor Departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki Zygmunt Dąbrowski. W miejsce ustępującego, dla wykonania swych prac naukowych, prof. Adama Chybińskiego ze stanowiska dyrektora Opery Pozn. Min. K. i S. mianowało pierwszego dyrygenta: Zdz. Górzyńskiego.

Osobliwości języka polskiego

Równocześnie z rozwojem kulturalnym jakiegoś narodu bogaci się jego język; nie tylko zmienia się z biegiem lat system głoskowy i budowa form gramatycznych, lecz także zwiększają się zasoby słownictwa, ulegając również ciekawym przeobrażeniom tak co do zewnętrznej postaci wyrazów jak i co do ich treści. Wyrazy podziela los człowieka: rodzą się, przeistaczają się i zamierają; jedne ukazują się na krótki czas, inne cieszą się dłuższym powodzeniem; lecz są i takie, które wytrzymały próbę życia i trwają niezmiennie z pokolenia w pokolenie, stając się stałym zapasem językowym. Zależy to od potrzeby, upodobania, od przenikania i wpływu innych języków, czasem od mody, która dyktuje kapryśny i nieublagany usus, linguarum tyrannus. Wyrazy nowe tworzy naród z pierwiastków swoich lub zapożycza je z języków obcych. Wśród zapożyczeń zaś jedne przejmujemy bez zmian, np. z języka łacińskiego figura, forma lub dach z niemieckiego Dach, inne przyswajamy sobie zgodnie z właściwościami rodzinnego języka, np. anioł z greckiego angelos poprzez łaciński zapożyczenie angelus.

Jeśli chodzi o naszą odporność na obce wpływy językowe, najmniej byliśmy odporni w wiekach XIV, XV i XVI i wtedy zapożyczyliśmy całe mnóstwo wyrazów obcych, natomiast wieki XIX i XX zaznaczyły się świadomymi dążeniami do utrzymania czystości językowej. Wyrazy obce przedostawały się mimo woli najłatwiej do słownictwa gwar ludowych; do mowy potocznej ogółu przenikały często zapożyczenia za pośrednictwem dziennikarzy, którzy obcując z prasą obcą i pracując wśród ciągłego pośpiechu, rzadko dbali o czystość rodzimego języka. To samo powiedziec można o pośpiesznych, lichych tłumaczeniach powieści z literatur obcych. Czasem poeci lub powieściopisarze świadomie wprowadzają wyrazy obce dla nadania stylowi miejscowego zabarwienia języka w danej epoce (archaizowanie, makaronizmy). Rozległa jest w naszym słownictwie dziedzina terminologii naukowej i różnych wyrazów technicznych. Tu od kilkudziesięciu lat przejawia się narodowa ambicja w zastępowaniu obcych zapożyczeń rodzimymi nowotworami. Wynikiem tych dążeń jest szereg polskich słowników zawodowych.

Trwałość zapożyczeń jest rozmaita. W prasłowiańskich czasach zapożyczyliśmy od Gotów wyrazy tak pospolite jak miecz (goc. meki —) i chleb (goc. hlaihs). W związku z przyjęciem chrześcijaństwa przyswoiliśmy sobie z łaciny za pośrednictwem Niemców lub Czechów takie wyrazy jak: chrzest (niem. Christ, grecko-łac. Christus), kościół (czes. kostel, łac. castellum), krzyż (łac. crux), ołtarz (staroniem. altari, łac. altare), kaplica, kapłan, kapelan, kapela (czes. kapla, niem. Kapelle, łac. capella, capellanus), msza (niem. Messe, łac. missa), mszał (łac. missale), mnich (niem. munich, nowsze Mönch, łac. monicus, grec. monachos), przeor (łac. prior), kruchta (niem. Kruft, nowsze Gruft, grec-łac. crypta), ofiara (czes. ofiera, niem. Opfer, łac. offerre), pacierz (łac. Pater noster...), żegnać (niem. segnen, łac. signare), opłatek (niem. Oblate, łac. oblata) i wiele innych.

Dużo zapożyczeń związanych jest z procesem cywilizacyjnym i z niemiecką kolonizacją miast, np.: gmina (niem. Gemeinde, łac. communis, stąd komuna), wójt (niem. Vogt, z łac. (advocatus), sołtys (niem. Schultheiss, dziś Schulze), rynek (niem. Ring), ratusz (niem. Rathaus), cegła (niem. Ziegel, łac. tegula), belka, dawniej balka (niem. Balken), krużganek (niem. Kreuzgang), furta, dawniej fôrta (niem. Pforte, łac. porta), plac (niem. Platz, franc. place, łac. platea), ganek (niem. Gang), pług (niem. Pflug), ślusarz (niem. Schlosser), kuśnierz (niem. Kürschner), folusznik (niem. Fuller, łac. fullo), dyszel (niem. Deichsel), fornal (niem. Vornagel = hak u dyszla; nazwa ta przeszła później na woźnicę).

Ciekawe przemiany fonetyczne przechodził niemiecki wyraz karł obok kárał = maż, chłop; w dzisiejszym języku niemieckim utrzymuje się jako imię własne Karl oraz jako rzeczownik pospolity Kerl = chłop. W naszym języku mamy tu trojaki odmiany: król z dawnego korl, następnie karzeł z dawnego karl, wreszcie Karol z postaci zlatynizowanej Carolus.

Oboczność wyrazów mistrz i majster tłumaczy się tym, że wyraz mistrz powstał pod wpływem mister z niemieckiej średniowiecznej natomiast postać majster przeszła do nas z nowej niemieckiej, z wyrazu Meister, podobnie włos. maestro, franc. maître. Wszystkie te wyrazy wypłynęły z łac. magister. Podobnie moneta i mennica pochodzą z łac. moneta, pierwszy wrzaz bezpośrednio, drugi zaś za pośrednictwem niem. Münze. Tak samo wyraz komża pochodzi wprost od łac. camisia — koszula (franc. chemise), lecz wyraz kamizela (starsze kamizola) zawdzięcza swą postać już franc. camisole. Z trzech różnych epok pochodzą trzy postaci tego samego wyrazu: skiba, szymba, szajba (tarca); postać pierwsza

wywodzi się ze staroniem. sciba, druga z średniowiecznym schiba, trzecia z nowoniem. Scheibe.

Zręcznie dostosowaliśmy do właściwości rodzimego języka następujące wyrazy obce: łac. angelus — anioł, łac. calendae — koleda, niem. Soldner — żołnierz, niem. Kolner, powsze Koller — kołnier, niem. Pfennig — pieniądz, niem. Messing — mosiądz.

Czasem wraz z przyswojeniem pewnych rzeczowników następuje zmiana ich rodzaju np. męskie rzeczowniki z języka greckiego planetes, kometes przybrały u nas postać i rodzaj żeński: planeta. Włoskie rzeczowniki saldo, conto, franc. bureau są rodzaju męskiego, w naszym zaś języku otrzymały rodzaj nijaki Męski rzeczownik łuzin pochodzi od niem. das Dutzend (czes. tucen, franc. douzaine, łac. duodecim). Niekiedy wrzaz obcy, przejęty w liczbie mnogiej nabrał u nas znaczenia liczby pojedynczej, np. franc. notes = zapiski u nas zaś notes oznacza notatnik, podobnie łac. mores = obyczaje, lecz w naszym powiedzeniu „znać mores” lub „nauczyć kogoś moresu” odczuwamy w tym wyrażeniu liczbę pojedynczą o znaczeniu — dobre zachowanie się.

Rzeczownik deka, skrócony z dekalogram, w poprawnej mowie jest nieodmienny, lecz lud, odczuwając wyrażenia dwa deka, trzy deka itp. za liczbę mnogą rodzaju nijakiego, dorobił formy liczby pojedynczej jedno deko, być może analogicznie do wyrazu kilo.

Lud miewa nieraz osobliwy, figlarny sposób przyswajania wyrazów zapożyczonych, co nazywamy etymologią ludową. Tak np. w mowie człowieka z ludu wyraz inżynier (franc. ingénieur) przekształca się dowcipnie w „nizimier” lub „nizimier”, co się widocznie kojarzy z dokonywaniem pomiarów na nizinach.

Nazwa dzielnicy warszawskiej Żoliborz powstała z franc. Jolibord, czyli „piękny brzeg”, w ten sposób, że druga część nazwy francuskiej — bor(d) skojarzyła się w umysłach ludu z rodzimym borem, przypominając takie nazwy jak Zaborze.

Wyraz elita, przyswojony z franc. élite = wybór, skojarzył się w pojęciu ludzi prostych z polskim wyrazem jelita, skutkiem czego powstały dwa wyrażenia: „elita społeczeństwa”, czyli towarzystwo doborowe, i „jelita społeczeństwa” czyli jego rdzeń.

Ciekawej przemianie uległ u nas wyraz łaciński biga, wóz parokony, w naszym języku otrzymał on znaczenie wózka dwukółowego, co zapewne skojarzyło się z pojęciem wyrazu bieda, wymawianego dawniej „bida”. Tym sposobem na oznaczenie wózka dwukółowego powstał wyraz biga, pisany zwykle bieda. Skorzystał z tego Żółkowski, znakomity aktor warszawski ubiegłego wieku, i wyraził się dowcipnie, że „Fortuna jeździ na jednym kole, a bieda na dwóch, dlatego też nas bieda częściej dojeżdża”.

Ciekawostki Z. S. R. R.

Źródła gorącej wody w pobliżu bieguna zimna

Akademia Umiejętności ZSRR wysłała ekspedycję naukową do północno-wschodniej części Jakucji w celu zbadania tam źródeł wód podziemnych. Zimą rzeki w Jakucji zamarzają do dna, toteż podstawą zaopatrywania w wodę ludności i przemysłu tej północnej republiki radzieckiej muszą być wody podziemne.

Członkowie wyprawy przebyli na reńszlak długości 2000 km. W pobliżu jakuckiego osiedla Ojmekon znajduje się tzw. biegun zimna. Średnia roczna temperatura wynosi tam około — 170° C, w styczniu zaś spada poniżej — 65° C. I oto w odległości 30 km od Ojmekonu badacze natrafili na niezamarzające źródło wody podziemnej o temp. + 50° C. W pokrytej śniegiem tej drodze nad gorącym źródłem wysoko wznoszą się góry pary.

Uczeni odkryli w tych okolicach jeszcze szereg innych źródeł gorącej wody. W okolicy osiedla Sagry wpływa spod ziemi rzeczka, która przy temperaturze powietrza około — 45° C nie zamarza na długości 5 km. Źródło tej rzeczki wyrzuca na sekundę ponad 3000 litrów wody o temp. powyżej + 8° C. Jest to ilość wody wystarczająca do zaopatrywania sporego miasta.

Jak opisują członkowie ekspedycji, pejzaż w pobliżu gorących źródeł jakstrawo odcina się od wyglądu całej okolicy. Stoją tu kilkunastometrowe topole i inne wysokie drzewa, podczas gdy nieco dalej znajduje się tylko skąpa karłowata roślinność okolic podbiegunowych. W rzeczkach z ciepłą wodą żyje wiele ryb. (s)

— Wy chorzy? — Tak. Siadając — przysunął mu Stasiak stojący przy łóżku stołek. Żołnierz oparł automat o nogę stołu i przysiadł. Wionęło od niego mroźnym, świeżym powietrzem.

— Chciałem prosić o zapaliki do papierosa, bo swoje gdzieś zagubiłem — rzekł wolnym głosem. Stasiak podał mu leżące na stole pudełko. — Dziękuję.

— Wy rozumiecie po rusku — spytał ciekawie.

— Tak, byłem w Rosji, w carskiej armii i podczas rewolucji. Żołnierz odmruknął porozumiewawczo. — A gdzie? — spytał po chwili.

— W Leningradzie.

— O, to ja też z tego miasta. W tej chwili do izby weszła Stasiakowa. Zapaliła lampę naftową i postawiła ją na stole. Stasiak obrócił się w stronę żołnierza, zapatrzonego w jakiś niewidoczny punkt. Spod zimowej czapki wysuwały się przyprószone siwizną włosy.

— Co wam jest — spytał Stasiaka, ocknąwszy się z zadumy. Zaindagowany wpatrywał w jego twarz świdrującym wzrokiem. Zdziwiony żołnierz popatrzył na niego z zastanowieniem.

— Wania — wyszeptał Stasiak. — Skąd wy znacie moje imię? — Wania — powtórzył pieszczotliwie Stasiak — pamiętasz? — Leningrad, Stenzel i strzelanina w nocy. Pamiętasz — powtarzał. Oczy żołnierza prze-



szliw kilkakrotnie z twarzy starego na jego wychudzoną postać.

— Józek — wymówił po chwili cicho, wyciągając ramiona w stronę chorego. Stasiakowa zniemym zdziwieniem przypatrywała się tej scenie.

— Byliśmy razem w rewolucji — wyjaśnił jej po chwili mąż.

— A z tobą co? — zwrócił się ponownie do żołnierza.

— Pracowałem w fabryce. Syn kształcił się na inżyniera. Teraz jest w czołgach. Ale jak się zaczęła wojna nie wytrzymałem no a potem był Orel i wiele innych miast. Tak i masz mnie tutaj. Za oknem zawarczał motor samochodu.

— Trzeba iść — zerwał się Wania. Stasiak nie oponował. Wania sięgnął po automat i wsparł się na nim. — Bywaj zdrow! ściśnij kośćci dłoń chorego. — Czy zobaczymy się kiedyś — spytał ten zachrypłym, drżącym głosem. — Nie wiem. Idziemy na Berlin.

— Bywajcie zdrowi — rzekł jeszcze raz już w proggu. Odpowiedziało mu milczenie. Dwie pary oczu odprowadziły go do drzwi. Gdy te zamknęły się, Stasiak opadł ciężko na poduszki. Za ścianą wzmógł się warkot odjeżdżającego samochodu. Pojedynczy jego głos zginął w pomruku innych.

Rano Stasiak wyrzwał przez nowo otwartą otwór w szybie. Na śniegu spadłym w ciągu nocy znaczyły się gesty koleiny po czołgach i samochodach. Ślady te jak liczne strumyki u zjazdu na most laczyły się w potężny szlak-rzekę i zniknęły już po drugiej stronie za zakrętem ulicy.

Przedstawiamy nowe gwiazdy Opery Poznańskiej (II)

Dziś przedstawiamy nową serię gwiazd Opery Poznańskiej, wśród których nie brak również tzw. przedstawicieli „plci brzydkiej” — zaangażowanych z nowym sezonem do Teatru Wielkiego. Nowi reprezentanci sztuki operowej w śpiewie — stanowiącym bodaj obok muzyki najważniejszą jej podstawę — prócz fachowych kwalifikacji — legitymują się naszej publiczności niemniej wartościowymi walorami, jakimi są młodość i pełen pogodny uśmiech. Pod ich wpływem w kaskadach pięknej koloratury lub w gamach melodyjnych arii topnieją jak śnieg troski i kłopoty dnia codziennego, kształci się smak artystyczny wśród szerokich rzesz melomanów, dostarczając im prawdziwej uczy duchowej.

Tenor liryczny — Aleksander Klonowski ukończył klasę operową przy Konserwatorium Warszawskim pod kierunkiem prof. Waleriana Bierdiajewa. Egzamin dyplomowy z zakresu śpiewu zdał u profesora Belliny-Skupiewskiego. Po wojnie występował w operach warszawskich i krakowskich, kreując z dużym sukcesem artystycznym partie Jontka w „Halce”, Stefana w „Strasznym dworze”, Almavivę w „Cyruliku sewilskim”, tytułową rolę w „Fauście”, Cavaradossiego w „Tosce”, Pinkertona w „Madame Butterfly”, Leńskiego w „Eugeniuszu Onieginie”, Cania w „Pajacach” i inne. W Poznaniu zdobył sobie z miejsca powodzenie jako Almaviva, Cavaradossi i Faust.

Sopran koloraturowy — Wiesława Cwiklińska. Studia wokalne rozpoczęła u Maliszewskiej-Halterowej w Warszawie. Pracując po wojnie na scenie operowej stolicy wykazała wybitny talent głosowy i sceniczny, śpiewając w „Cyruliku sewilskim” — Rossiniego, w „Wesołych kumoszka z Windsoru” — Nicolai'a i w „Uprawdzeniu z Seraju” — Mozarta. W Poznaniu wystąpiła z wielkim powodzeniem jako Rozyna w „Cyruliku sewilskim”.

Drugą sopranistką koloraturową jest uczennica Olgi Olginy — Barbara Sawicka. Artystka uczyła się śpiewu w Warszawie, a w r. 1945 zdobyła nagrodę młodych na konkursie zorganizowanym w Łodzi. Do miasta naszego przybyła z Opery Śląskiej, przedstawiając się naszej publiczności również jako Rozyna w „Cyruliku sewilskim”, zyskując uznanie krytyki i publiczności.

Bas — Edmund Kossowski jest Wielkopolaninem z urodzenia. Studia wokalne rozpoczął on w czasie okupacji u prof. Bronisława Romaniszyna w Krakowie. Pracę sceniczną zainicjował we Wrocławiu zaraz po wojnie w Operze Dolnośląskiej. Przez dwa sezony występował jako artysta Opery Krakowskiej, gdzie opracowywał role swoje pod kierunkiem dyr. W. Bierdiajewa. W Poznaniu wystąpił z sukcesem jako Stolnik w „Halce”, Zbigniew w „Strasznym dworze”, Don Basilio w „Cyruliku sewilskim” i Mefisto w „Fauście”.

Odpowiedzi dziuż literackiego

Inż. masz. Czesław Nowakowski, Moslaa. „Amatorskiego studium z polonistyką” na temat mickiewiczowskiej liczby 44 — nie wydrukujemy.

Jan z Legnicy. Niestety redakcja nie może spełnić Pańskiej prośby i w żaden sposób nie jest w stanie spowodować, aby stolicę kraju przeniesiono z Warszawy do Poznania.

A. Gros, Leszno. Wykorzystamy tym razem jedną fraszkę „Komar”.

A. Bakowski, Poznań. Jeden z nadesłanych fragmentów brzmi: „Listopad — liście świecie na grobach Duchy na szlakach wuchury Lecz nim się skończy krowa żłona Wpierw padną Jerycha mur...” Czy Pan może myślał o „Murach Jerycha” Tadeusza Brezzy?

Włodzisław Scisłowski. Część dostarczonych fraszek wykorzystamy.

Ryszard Bogdański. Jeżeli nieboszynek nagle wstaje i rusza się, żywy człowiek nie powinien blednąć ze strachu, lecz przeciwnie — skakać z radości, że oto udało się komuś wrócić z tamtego świata. Dlatego też „Przygoda w kostnicy” nie wstrząsnęła nami w sposób, jakiego spodziewaliśmy się nie wątpił autor.

Dwie muchy prof. Klecia

Trzeba przyznać, że estradę udekorowano pięknie i gustownie. Na tle zieleni wznosił się wysoki pulpit przybrany w gałązki i kolorowe wstążeczki. Na dużych rozmiarów pulpicie stała karafka z czystą wodą.

Sala wypełniona była szczerze. W środku krzesłami, bo bokach prostymi ławkami bez oparcia. Transparent, rozpięty na całą szerokość frontowej ściany głośił dużymi literami pozytywne hasło: „Wiedza tył obywatelu zaprowadzi cię do celu”. Wyras „tył” został przez wykonawców transparentu celowo skrócony tak z powodu, szczupłości miejsca na płótnie jak i z uwagi na to, że pozostawienie całego wyrazu „tył” wypaczałoby rytm i tak już przydługiego sloganu.

Prof. Kleć miał wygłosić właśnie odczyt naukowy pt. „Nauka w służbie ludzkości” dla najszerszych mas ludności miasta Bąblina. Przechadzał się dość nerwowo po małej estradzie, spo-



glądając od czasu do czasu to na swój złoty zegarek, to na półkolem stojące krzesła. Na sali siedział jeden tylko słuchacz, jakiś gimnazjalista, z numerkiem na ramieniu.

Prof. Kleć był zdumiony tak niską frekwencją. Miejscowe władze zapewniały go jeszcze kilka godzin temu, że zapowiedź jego prelekcji na pewno wzbudzi olbrzymie zainteresowanie w mieście. Sam wiceburmistrz ob. Biedronka przyrzekł dopilnować, by rozlepiono wszędzie afisze, wydał okólnik do swych urzędników o konieczności poparcia odczytu znakomitego uczonego, polecił wreszcie wygłaszać co godzinę odpowiedni komunikat w miejscowym radiowęźle. Referat do spraw Oświatowych przy Zarządzie Miejskim w Bąblinie ob. Rabałło oświadczył dobitnie prof. Kleciowi, iż jego prelekcja stanowić będzie olbrzymi przełom w życiu kulturalno-społecznym miasta i że nierozsądkiem byłoby wątpić w niepowodzenie odczytu, przeciwnie, należy się poważnie obawiać, czy tak szczupła sala zdoła pomieścić wszystkich miłośników wiedzy i nauki, tym bardziej, że wstęp na salę był

bezpłatny i bez obowiązku oddawania garderoby.

Ale okazało się że przewidywania władz były dość złudne. Wskazówki na zegarku profesora posuwały się z przerażającą szybkością. Minęła godzina od zapowiedzianego w afiszach terminu. Profesor zapatrzył się ponuro w karafkę z wodą, w której przebieając żywo nóżkami kapali się dwie muchy. Tymczasem ilość słuchaczy zwiększyła się o sto procent. Przyszedł bowiem jeszcze jeden uczeń gimnazjalny.

Profesor przechadzał się nerwowo przez kilka minut, potem stanął za pulpitem i rzekł:

— Poczekamy jeszcze chwileczkę, co?

Minęło kilkanaście takich chwilek. W karafce z wodą obie muchy leżały już bez ruchu. Jeden z gimnazjalistów wymknął się cicho z sali.

— Odwołuje odczyt! — powiedział znakomity uczone — Gdzie tu można się kawy napić, młody człowieku?

— Najlepiej w „Bristolu”, panie profesorze — odrzekło audytorium, wychodząc z sali.

W kawiarni spotkał siedzących przy stoliku wiceburmistrza ob. Biedronkę oraz referenta do spraw oświatowych: przy Zarządzie Miejskim w Bąblinie ob. Rabałło.

— A, nasz kochany profesor — zakrzyknęli radośnie, czwając mu miejsce przy suto zastawionym stoliku. — Prosimy do nas. Panie starszy: Jedna karafka. Jakże tam wykład, panie profesorze? Podobno trochę mała frekwencja...

— Tak, trochę...

— Fatalnie się złożyło, panie profesorze. Proszę nam wybaczyć małe niedociągnięcia. Po prostu dwie imprezy wypadły na jeden wieczór. W ostatniej chwili nie dało się żadnej z nich odłożyć.

— Ta druga impreza udała się?

— Pod każdym względem. Właśnie wracam stamtąd. No wie pan, panie profesorze, coś niebwyłego. Tłumy, no prostu tłumy. Nawet żałujemy z koleżką, żeśmy kochanego gościa nie zabraли ze sobą.

— Było na co patrzeć?

— Ach, panie profesorze, takich wspaniałych pokazów Ochotni. Straży Pożarnej jak dzisiejsze, to miasto Bąblin dawno już nie widziało.

Kelner postawił na stół karafkę i kieliszki.

— Te wyścigi, panie referencie, na bezczkowozach, co? Widział pan kiedyś coś tak imponującego? No, zdrowienko, moi panowie, bo wietrzeje. Na pomyslnosc naszej nauki...

Profesor Kleć, wychylając zawartość kieliszka, zakrzyknął się. Wydało mu się nagle, że pije wodę z owej odczytowej karafki, w której dwie małe muchy przeżyły swą ostatnią, śmiertelną kapiel.

MIK

Z teki karykaturzysty

Dyr. Państw. Wyż. Szkoły Sztuk Plastycznych — Stanisław Teisseyre



Sto tysięcy

Pan Ideions Pokrzywka przetał zaspane oczy i stwierdził z niedowierzaniem, że jest już godzina 7 rano. Czas wstawać do pracy. Wyskoczył rażno z łóżka, lecz usiadł z powrotem, gdyż mu się nagle przypomniało, że właśnie dziś powinien mieć silny ból głowy ze jest sobota i że w biurze obejdą się właściwie bez niego. Ciepła pierzyna nęciła go bardzo. Powoli z namaszczeniem uchylił część pokrycia i wsunął się bezszelestnie do łóżka. Dla wszelkiej pewności owiniął głowę ręcznikiem i spojrzal w wiszącą nad łóżkiem lusterko. Ujrzał twarz nad wyraz zbolalą, bladą, cierpiącą.

„Sekunda” dyrektora Fiolka trwała o wiele dłużej niż trwać powinna i dopiero o godzinie drugiej w nocy pocztowego dyrektora odniesiono do domu, gdyż, jak zapowiedział wśród czkawki, ma jeszcze „bbbardzo pilną robotę”. Reszta gości bawiła się do rana. Zabawa polegała jedynie na umiejętności utrzymania pionu w pozycji siedzącej na podłodze. Pan Pokrzywka leżał pod łóżkiem i dziwił się niezmiernie dlaczego w żaden sposób nie może usiąść. Tądż siedział w szafie i śpiewał, Rysiu spał, Józek próbował jeść, a z resztą gości działo się podobnie.

W poniedziałek wszyscy jak na komendę spóźnili się do biura. Pan Pokrzywka nie przyszedł wcale. Głowa go naprawdę bolała, a mieszkanie wyglądało jak pobojowisko. — Trudno, czego się nie robi dla stu tysięcy — pomyślał. O godzinie 12 zeszedł na dół do telefonu i połączył się z Kolekturą gdzie zakupił los.

— Halo!

— Czy kolektura pana Pieniżka?

— Tak, proszę bardzo — odpowiedział miły, niewieści głos.

— Proszę pani, kiedy i gdzie mogą otrzymane wygrana?

— A jaki numer pan posiada?

— 37 267.

— Chwileczkę, sprawdzę...

— Tu nie ma co sprawdzać, kolega telefonował tu w sobotę i dowiedział się, że istotnie padła wygrana na ten właśnie numer, no, i prasa pisała...

— Jednak dla pewności...

— Halo!

— Słucham... zaraz, zaraz... tak proszę pana istotnie padła wygrana sto tysięcy złotych na numer 37 261...

— Ależ proszę pani nie jeden, tylko siedem ma być na końcu — denerwował się pan Pokrzywka.

— Jeden, proszę pana...

— Siedem, mówię do jasnej cho...!

— Niech się pan nie denerwuje na numer 37 267 nie padła żadna wygrana... Prasa podała mylnie.

— Co nie??!

Pan Pokrzywka uczył, że traci przytomność. Ostatnim wysiłkiem woli dozwolił się do domu i usiadł ciężko na łóżku. Cała miesięczna pensja poszła na konto wygranej, a dziś dopiero piątego.

Z ponurych rozmyślań wyrwał pana Pokrzywkę dzwonek u drzwi wejściowych. Poderwał się z miejsca. Iskierka nadziei błyskała. Otworzył. We drzwiach stała żona.

— Kochany! — pisnęła. — Widzisz, chciałam ci zrobić niespodziankę i dlatego nie zawiadomiłam ciebie o swym powrocie, no wpuść że mnie do środka.

Nie dokończyła, bo czci i pożalowania godny małżonek zemdlał.

Hen,

Pod adresem państw zachodnich



Ach, już nie unikniecie Niewolniczego tanu, Gdy gra na swoim flecie Fakir zza Oceanu.

FRASZKI

Nagrobek sklepikarza

W sklepie zdzierał „na perłowo” Dziś sklep-ienie ma nad głową.

O pewnym autokracie

Aut defraudację Zrobił autokrata. Za tę malwersację — Dostał się za kratę

Zimna krew

Rzekł raz szczupak nie bez racji, Że umie zachować zimną krew W jakiegokolwiek sytuacji.

Nie mów hop!

Nie mów hop! — nim nie przeskoczysz Powiedziała dnia pewnego Pchła złapana na poduszce Przez człowieka kąsanego.

Włodz. Scisłowski

Komar

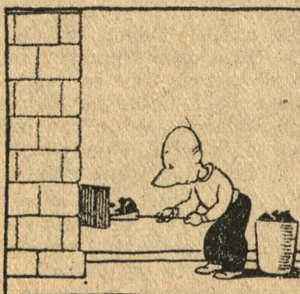
Jestem z rodu wymięnitych, bo królewska we mnie krew — brzęczał komar raz opilý, gdy kolacją był mu lęw.

A. Gros

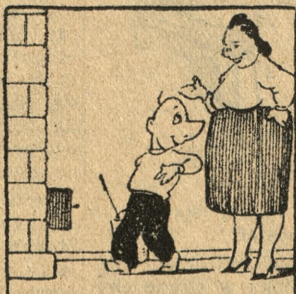


Ze tak długo ludzkość nie chciała przyznać racji Kopernikowi.

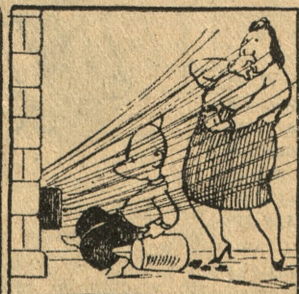
Jesienna heca, z powodu pieca



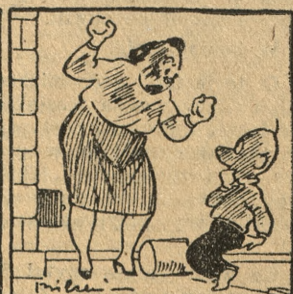
Ogień Słwka dziś roznieca. Potem węgiel pcha do pieca.



Dobra żona męża chwali. Ze wspaniale tak napalił.



Nagle huk i zawierucha: Piec tumanem sady bucha.



Rzecz się więc skończyła marnie: On i ona całkiem czarni.